# Prowokowanie wyobraźni. Leszek Wyczółkowski.



Leszek Wyczółkowski w pracowni, fot. Lynn Wyczółkowski.

**Joanna Sokołowska-Gwizdka:** Pod koniec 2015 roku wyszedł album „Beyond Geometry. The Art of Leszek Wyczolkowski" wieńczący wiele lat Twojej pracy artystycznej. Pierwsza cześć pokazuje twórczość graficzną i malarską, a druga – to imponująca historia wystaw w Polsce i za granicą.

**Leszek Wyczółkowski:** Po latach pracy artystycznej na polu graficznym i malarskim, wielu prestiżowych wystawach w salach muzealnych i galeriach publicznych, przyszedł czas na swego rodzaju podsumowanie i reminiscencję. Jedną z form wyrażającą te osiągnięcia jest publikacja albumu.

Był to dla mnie bardzo pasjonujący temat, od koncepcji i projektu, aż do przygotowania do druku (zaowocowały doświadczenia wyniesione z kartografii). Nad projektem tym spędziłem prawie trzy lata. Zmieniała się zarówno forma projektu graficznego i merytorycznego, jak i wielkość publikacji.

W ostatecznej wersji przedstawiłem trzy główne tematy – malarstwo, grafikę i ekspozycje. Wszystkie działy są poprzedzone szeregiem małych zdjęć charakteryzujących dany rozdział i stanowiących jakby symboliczną zapowiedź następnych stronic. Autorką zdjęć jest moja żona Lynn, która od wielu lat dokumentuje moją działalność artystyczną. Żona brała też udział w projektowaniu i redagowaniu tego albumu. Pomocą służyła również moja córka Nadine, która  napisała wstęp i zrobiła

korektę.

Kompozycja albumu dostarczyła mi wiele wyzwań i dała dużo satysfakcji. Starałem się, aby zachować płynność oglądania, element niespodzianki i poczucie niedosytu. Chciałem, żeby album nie był nudny.

Cieszę się z tego albumu, bo podsumował wiele lat mojej twórczości. Dał możliwość spojrzenia z dystansu na moją własną sztukę. I choć nie mogę na niego patrzeć bez emocji, to jednak stał się on punktem wyjścia do następnych poszukiwań i odkryć.

**JSG:** Jesteś grafikiem i malarzem, czy te dziedziny się dopełniają?

**LW:** Absolutnie tak. Podczas czasu spędzonego nad płótnem rodzą się często nowe pomysły graficzne. A gdy pracuję nad grafikami, doznaję inspiracji – bodźca do pracy malarskiej. Tak więc z nowymi siłami i pomysłami przenoszę się na inne, acz podobne środki wyrazu. One się uzupełniają i dają szansę pełniejszej wypowiedzi.

**JSG:** Twoje grafiki to świat harmonii, koloru i symetrii. Dominuje porządek, estetyka i piękno formy. Co cię fascynuje w geometrii przetworzonej przez Twoją wyobraźnię?

**LW:** Szczególnie w grafikach warsztat jest podstawą i podporą wyobraźni. Prawdopodobnie moje poprzednie związki z kartografią i geodezją, które oparte są na matematyce, geometrii i precyzji, mają wpływ na moje inklinacje ku geometrii. Szukam w niej balansu, porównań i harmonii. Zestawiam skrajnie odmienne formy i struktury, a wszystko pod kątem odmiennych perspektyw/skal. Jest to gra emocji i intelektu, która mnie bawi i dostarcza wiele radości.

**JSG:** Przerwałeś studia na Wydziale Grafiki w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i zdecydowałeś się na wyjazd z kraju. Czy dlatego, że utrudniano ci studia ze względu na nazwisko?

**LW:** Ironią losu można określić moje przerwane w połowie studia na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i przyjazd do Kanady. Przecież na upragnioną ASP dostałem się dopiero za czwartym razem i to bez dodatkowych „punktów za pochodzenie". A nazwisko, które mogło gwarantować sukces, nie tylko ekonomiczny, po studiach stało się przeszkodą wręcz nie do pokonania.

**JSG:** Opowiedz, jak rozwijała się Twoja kariera jako artysty w Kanadzie.

**LW:** Kanada zrobiła na mnie duże wrażenie, pod względem przyrody. Wielkie, czyste przestrzenie, piękne lasy, jeziora, góry i

wybrzeża. Reszta niestety do tej pory jest dla mnie, jako artysty, rozczarowaniem. Niemniej starałem się i nadal to czynię stawiać czoła niesprzyjającym warunkom.

Po przyjeździe kontynuowałem studia na Ontario College of Art. Miałem szczęście poznać wielu pomocnych i życzliwych ludzi. To dodawało mi otuchy, energii i zapału do rozwijania mojej twórczości. Dużo wystawiałem i wystawiam. Dużo również podróżowałem. Wielokrotnie przejechałem Kanadę i Stany Zjednoczone Ameryki.

Przez wiele lat byłem reprezentowany w Nowym Jorku i San Francisco przez bardzo prestiżową galerię. Miało to również pozytywny wpływ na moją sytuację na rynku kanadyjskim. Jednak krach finansowy 2008 roku  niekorzystnie odbił się na rynku sztuki.

**JSG:** Po transformacji w Polsce w latach 90-tych miałeś pierwszą od wyjazdu z kraju wystawę i to w Muzeum Narodowym w Krakowie. Jak byłeś wtedy odebrany przez środowisko artystyczne?

**LW:** Wystawę tę wspominam bardzo mile. Muzeum Narodowe w Krakowie jest jednym z najbardziej prestiżowych Muzeów, cieszących się najwyższą reputacją. Byłem pierwszym z żyjących grafików, którego spotkał zaszczyt autorskiej wystawy.

Wystawa była licznie odwiedzana przez środowisko artystyczne. Na wernisaż przyjechało wielu przyjaciół i znajomych. Z Warszawy przyjechał mój były profesor historii sztuki z ASP, Maciej Gutowski. Podczas otwarcia wystawy udzielił on wspaniałego wywiadu do krakowskiej TVP na temat mojej twórczości graficznej. Przez lata utrzymywałem z nim miły kontakt. Każda moja podróż do Polski nie mogła obyć się bez spotkania, pokazu nowych prac, wymiany opinii i spostrzeżeń. Profesor Gutowski imponował mi wiedzą, intelektem i erudycją. Szkoda, że odszedł tak wcześnie.

**JSG:** Od tej pory masz regularny kontakt z Polską i wystawy w prestiżowych miejscach.

**LW:** Lubię wystawiać w Polsce. Jest to nie tylko pretekst do odwiedzin Ojczyzny, ale też okazja do prezentacji moich najnowszych prac. Poza tym jest dla kogo wystawiać. Sztuka w Polsce jest na wysokim poziomie i szczególnie starsza grupa społeczeństwa docenia jej wartości. Przez ostatnie lata miałem przyjemność i zaszczyt prezentować moje prace graficzne w wielu polskich muzeach i prestiżowych galeriach.

**JSG:** Twoje prace były pokazywane w Austrii, Belgii, Francji, Grecji, Holandii, Japonii, Kanadzie, Malezji, Stanach Zjednoczonych, Szwecji, Wielkiej Brytanii czy we Włoszech. Są w wielu znanych galeriach, muzeach i zbiorach prywatnych. Czy

myślisz, że wyjazd z Polski dał ci rozmach, świeży oddech, spojrzenie na polską historię kultury z perspektywy?

**LW:** Emigracja wyzwoliła ukrytą energię, zmusiła mnie do działań, których prawdopodobnie nigdy bym nie podjął. Emigracja stymuluje, umożliwia porównania i obserwacje z dystansu.

**JSG:** Jaki wpływ na Twoją twórczość ma polskie dziedzictwo artystyczne?

**LW:** Staram się nie „zapożyczać" od innych. Niemniej jednak wyrastałem na najlepszych wzorcach. Przecież dokonania artystów Młodej Polski to eksplozja wielkich talentów. Artystyczne wychowanie tkwi później w podświadomości. Czasy się zmieniły, formy przekazu również. Ale osiągnięcia i doświadczenia innych dają solidną bazę, fundament. Polska sztuka miała wiele silnych indywidualności, które stymulują i prowokują do podejmowania ryzyka w poszukiwaniu i odkrywaniu własnej drogi.

**JSG:** Razem z mieszkającym w Polsce bratem Zbigniewem, pasjonujecie się historią słynnego przodka, Leona Wyczółkowskiego. Szukacie śladów po nim, jeździcie na wystawy i do miejsc, gdzie malowane były słynne obrazy, jak np. do majątku, w którym odbywała się „Gra w krokieta". Czy

odkryliście jakieś nieznane historykom sztuki fakty, lub ciekawostki?

**LW:** Często przez przypadek natrafiamy na miejsca związane z Leonem Wyczółkowskim. Kilka lat temu po mojej wystawie w Lublinie pojechaliśmy do dworku na drodze do Warszawy, gdzie Leon Wyczółkowski robił szkice i malował „Grę w krokieta". Innym razem dostaliśmy zaproszenie na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Poznaniu, gdzie malarz przez jakiś czas mieszkał.  W tym roku uczestniczyliśmy w otwarciu wystawy prac Leona Wyczółkowskiego w Muzeum w Kwidzyniu, zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Mój brat Zbigniew odwiedzał lasy i rezerwaty cisów w okolicach Bydgoszczy, gdzie Leon Wyczółkowski pod koniec życia portretował tamtejsze drzewa i przyrodę, tak znane z jego rysunków i litografii. Duma rozpiera serce i jest miło zwiedzać i smakować organizowane wystawy w polskich muzeach, gdzie często prace malarza grają wiodącą rolę.

**JSG:** Kim jest dla Ciebie Leon Wyczółkowski?

**LW:** Zawsze był dla mnie wzorem artysty. Osiągnął mistrzostwo w każdym okresie jego twórczości i w każdej technice. Wielka wyobraźnia, energia artystyczna, ciekawość odkrywcy, optymizm, a wszystko wsparte wspaniałym warsztatem.

Oglądanie jego prac w wielu wypadkach powoduje niezwykłe uczucie lewitacji, dostaje się przysłowiowej „gęsiej skóry”. Jest on dla mnie postacią wręcz mistyczną.

**JSG:** Twój ojciec Witold, też był artystą. Opowiedz o swoim domu rodzinnym.

**LW:** Od dzieciństwa podziwiałem mojego ojca za wszystko, zwłaszcza za jego talenty artystyczne. Szczególnie za mistrzostwo w portretowaniu. Już jako kilkuletni chłopiec asystowałem mu podczas seansów i notowałem w pamięci jego uwagi i wskazówki, którymi szczodrze obdarowywał mnie przez całe życie. Asystowałem też ojcu w plenerach. Pierwsze moje prace to były kopie ojca płócien. Dopiero później, jak poczułem się pewniej, samodzielnie malowałem obserwowany i przeżywany krajobraz.

Oprócz rysunku i malarstwa ojciec uczył mnie liternictwa. Szczególnie kaligrafii. W okresie wakacji zapisywałem całe zeszyty. Za dobre rezultaty byłem nagradzany nie zabawkami, czy słodyczami, ale pędzelkami i to nie byle jakimi, ale firmy Winsor & Newton. W latach 50-tych i 60-tych były to rarytasy. Do dzisiaj mam ich kilka. Te nabyte umiejętności pomagały mi w doskonaleniu warsztatu.

Od ojca dostałem album o twórczości Leonarda Da Vinci,

wydanie niemieckie z 1939 roku, z reprodukcjami jego wszystkich, znanych w tym czasie prac. Był to mój elementarz. Od dziecka uczyłem się sztuk pięknych na wzorach z tego albumu. Przez całe życie miałem w ojcu doradcę i  podporę w moich artystycznych poczynaniach.

Moja mama Janina, która była nauczycielką i projektantką mody, też miała wpływ na artystyczną atmosferę w domu. Była bardzo wymagającym pierwszym „krytykiem" ojca prac. A że była osobą bardzo praktyczną, często słyszałem jak mówiła do ojca: „nie maluj w tych kolorach. To się nie sprzeda", lub: „nie powtarzaj tej kompozycji, już to widziałam". Co do mnie, to uczyła mnie w dzieciństwie języka francuskiego (niewiele już pamiętam). Śledziła i nadzorowała moje szkolne poczynania. Za jej namową skończyłem Technikum Geodezyjne. Stwierdziła, że wystarczy w rodzinie artystów i przed artystycznymi studiami muszę zdobyć „konkretny zawód". To w przyszłości miało wpływ na moją artystyczna drogę.

Rodzice tworzyli ciepłą i rodzinną atmosferę. Byli naszymi wzorcami. Z bratem mieliśmy wspaniałe dzieciństwo w kochającym się otoczeniu. Zostały wspaniałe wspomnienia, które nawołują nas, aby postępować w życiu SZLACHETNIE.

**JSG:** Czy czujesz się spełnionym artystą?

**LW:** Myślę, że artystą spełnionym zostanę, gdy już nie będę w stanie wypowiedzieć czegoś istotnego i nowego w mojej sztuce. Kiedy wyczerpie się twórcza wyobraźnia. Ale teraz cieszy mnie, że mogę nadal prowokować wyobraźnię odbiorcy i zaskakiwać samego siebie. A to dla mnie bardzo ważne.

